

Kuryer Poznański.

Nr. 119.

Redaktor odpowiedzialny:

Piątek, 26 maja 1876.

Ludwik Gayzler.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z dołączeniem odpowiedniego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Ryceńskiej Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgeb'a. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciolamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **ezerwiec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3** marek **5** fen., dla miejscowych **2** marki **50** fen.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 26 maja.

Hrabia Andrassy ciągle jeszcze w delegacjach, czy to na plenarnych zebraniach, czy na posiedzeniach różnych komisji i subkomitetów komentuje w różnych wariantach a zawsze na jeden temat konferencyę berlińską. We wtorek na posiedzeniu podkomitetu węgierskiej delegacji i obradach nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych powtarzał znów to, co już wiemy z dawniejszych jego wyurzeń. Powiedział, że był przeciwnikiem okupacji, starając się o utrzymanie status quo, zaprowadzenie lepszych stosunków i ubezpieczenie sąsiednich krajów, a nadto, że po usunięciu okupacyjnych wojsk sprawa wschodnia znalazłaby się w tym samym położeniu, co przed okupacją. Tu minister austriacki wspomina o kongresie europejskim, o którym również na konferencji miała być mowa; takiego kongresu dla tego zwołać nie było można, ponieważ „gdyby się doktorowie byli zebraли, mogliby się łatwo byli zgłosić i inni chorzy, i ponieważ na takim kongresie z zupełnie pobocznych powodów mogłyby powstać nowe ugrupowania, któreby tylko do nieporozumienia a może i do kolizji doprowadzić mogły. Inicytawy konferencyi berlińskiej wysłała od Rosji — póki i zupełna jedność zagwarantowane; nie dziwnego, że w obec takich zapewnień podkomitet węgierskiej delegacji udzielił p. Andrassemu wotum zaufania i zgodził się na budżet. Nazajutrz uchwały podkomitetu przyjęte zostały w delegacjach, przy czem hr. Andrassy znów przemawiał o kwestyi wschodniej. Z przebiegu dyskusji zanotować nam tylko wypada, że wniosek żądający zniesienia pozycyi ambasadora austriackiego przy Stolicy św. został odrzucony.

Urządowe doniesienie gabinetu angielskiego, że Anglia do memoryału mocarstw północnych nie przystąpi, nie małe we Wiedniu wywołało wrażenie. Konferujący w Berlinie kanclerze nie przewidzieli snad ani tego wypadku, ani też nie przypuszczali, iżby Turcy, albo powstańcy mogli się zdobyć na odwagę odrzucenia ich wspianolomysłnego pośrednictwa. Podobno mocarstwa będą się starały skłonić Anglię do zmienienia zamiaru — czy ze skutkiem — wątpliwy.

Co się tyczy dalszego rozwoju wewnętrznego ruchu w Carogrodzie, to donoszą do Pol. Corr., że softwie (studenci) w programie politycznym, stawionym rządowi, domagają się głównie zmniejszenia listy cywilnej sułtana; pięć milionów tej listy mają być złożone do skarbu kraju, a sułtan zatrzyma tylko jeden milion i złoży nadto tytuł kalifa. Prócz tego ma być ustanowiona rada narodowa a ministerstwo finansów powierzone Europejczykowi. — Wierzyiele Turcy stawili również ze swęj strony projekt uregulowania finansów tureckich, który atoli przyjętym nie został, ponieważ, jak zaręcza Turcy, w obecnem położeniu kraju projekt ten w życie wprowadzonym być nie może. Z tego powodu pp. Stanforth i Rose, wysłańcy interesentów, wracają do Londynu, niczego nie dokazawszy.

W monotonność suchych deklamacyi i domysłów o programie mocarstw w kwestyi wschodniej, wprowadzi więcej życia wiadomość, nadesłana do biura Reutersa o półrządowym doręczeniu Turcy propozycyi mocarstw północnych; spodziewać się należy, iż niebawem i do pism publicznych dojdzie treść tegoż projektu. Turcy zajęta jest obecnie zbadaniem tego memoryału.

Do tych wiadomości dodać należy najnowszy telegram z pola walki nadesłany z Mostaru do Carogrodu: „Powstańcy z Banżani zebraли się w noc 23 b. m. w okolicy Czernicy, Guluzi i Zagraca, aby zabrać trzody tych trzech włości. Żołęga Czernicy spostrzegła ich nad ranem i zaalarmowała o tym zaogulujące w okolicy bataliony, wyruszyła przeciw powstańcom. Zawrzała walka trwająca dzień cały, która się skończyła klęską chrześcian, którzy uciekli przez Goblogę

aż w góry Banżani. Turcy stracił mieli 5 zabitych i 16 rannych; powstańców padło 150 i tyłuż jest rannych.

Nord publikuje adres wysłany w imieniu powstańców przez Bożydarowicza Weselickiego do konferujących w Berlinie kanclerzy. Adres ten zawiera te same warunki, co proklamacya powstańców hercegowińskich, z tą różnicą, że tutaj nie żądają powstańcy bezpłatnego odstąpienia ziemi. Weselicki zapewnia, że wszyscy powstańcy godzą się na wyrażone w adresie żądania.

W końcu nadmienić nam wypada, iż wiadomość o insultowaniu konsula włoskiego przez ludność turecką w Zadarze, według Ajencyi Stefani jest zupełnie zmyśloną, i że do Wiednia przybył przedwczoraj Aarifi basza, gdzie wraz z ambasadorami moskiewskim, niemieckim i angielskim ma odbyć konferencyę z hr. Andrassym.

Wicekról Egiptu zamierza przyjąć w służbę swą Riversa Wilsona, na co się tenże zgodził pod warunkiem, że rząd angielski zwolni go od obowiązków w kraju na rok jeden. Rząd angielski zezwolił na to, jeśli p. Wilson zręcznie się urzędem w Anglii. Równocześnie utworzyły w Paryżu instytucje bankowe i kredytowe, celem uregulowania obligacyi egipskich, osobny syndykat mający się zająć tą sprawą. Trybunał apelacyjny w Aleksandryi uznał się kompetentnym do wydania wyroku w procesie przeciw administracyi domen królewskich t. z. Daira i skazał oskarżonego, t. j. wicekróla egipskiego na zapłacenie wydanych przez tenże zarząd obligacyi.

* Jak wiadomo wskutek pogłoski, że Towarzystwo Oświaty rozszerza biblię protestanckie między katolikami, pogłoski nie oparte na żadnym dowodzie istotnym, a tak skrętnie spóżytkowane przez Dziennik, posypały się do tego pisma listy członków dyrekcji Oświaty, listy trzymające się z boku kwestyi spornej, a zawierające twierdzenia i afirmacye całkiem zbyteczne. Najmniej z całą rzeczą ma związek list pana Juliana Bukowieckiego, wydrukowany w numerze 118 Dziennika. List ten żadnego światła na rzecz samą nie rzuca a zawiera napaść na książkę pod tytułem Kolęda, książkę, którą ks. Bażyński swego czasu wydał.

Kolęda nie jest dziełem oryginalnym polskim, napisał ją słynny autor niemiecki Alban Stolz. Pan Bukowiecki, jakby o tym nie wiedział, znęca się nad tłumaczem tego dzieła i wyrwijając jedno wyrażenie, które, odłączone od tego co poprzedza i co potem idzie, brzmi nie dobrze, całej pracy czyni zarzut — kobyli się spodziewał — niemożliwości.

Zwracamy uwagę p. Bukowieckiego na wielką nieprzyzwoitość, jakiej się tutaj dopuścił. Kolęda ma aprobatę duchowną w języku niemieckim, ma ją i w języku polskim.

Towarzystwo Oświaty, pozwalając sobie odrzucić książkę taką aprobatą zaopatrzoną, — postąpiło sobie wcale nie po katolicku.

Dla nas aprobaty kościelna daje wszelką rekojmia, aprobaty zaś dyrekcji Oświaty bardzo mało znaczy. Póki zaś dyrekcya nie nauczy się szanować postanowień władz kościelnych, póty o jej katolickich uczuciach i dążnościach będzie się godziło wątpić.

I oto nowy dotykany dowód, dla czego księża do Towarzystwa Oświaty należeć nie mogą.

* Dziennik wydrukował list księdza Wartenberga równocześnie z nami, cofamy przeto zarzut, któryśmy mu z tego powodu uczynili.

Do listu księdza Wartenberga dołączył Dziennik kilka krótkich uwag. Uwagi te dosłownie powtarzamy. Dziennik pisze:

Do pisma tego uważamy za konieczne dorzucić słów kilka. — Faktem jest, jak dowodzą pisma w Dzienniku zamieszczone, pp. B. Ponińskiego, Wolniewicza i Bukowieckiego, że krząta wiadomości o szerszeniu pomiędzy ludem katolickim przez Towarzystwo oświaty ludowej biblii protestanckich, bo o to poufnie interpelował powyższych hr. August Cieszkowski. Ks. dr. Wartenberg prosił wyjaśnienie p. Danielewskiego w nr. 117 pisma naszego powtórzone, — nie do nas należy rozstrzygać, o ile jego słowa wiernie powtórzone zostały.

Daléj faktem jest, że nigdy w łonie Towarzystwa oświaty ludowej nie było mowy nawet, aby Mazurom protestantom dawać posyłać biblię protestanckie.

Zatém — faktem jest, że puszczona w świat czy wedle pierwszej czy drugiej wersji — wieść jest fałszywa.

Co do innych zarzutów i zapytań ks. dr. Wartenberga do nas skierowanych odpowiemy krótko:

Jużemy wyjaśnili, dla czego zakładanie Towarzystw oświaty, gdy już mamy jedno takie Towarzystwo na prowincye nasze, uważamy za secesyę a więc za rzecz szkodliwą. Powtarzać się zatém nie chcemy. Ks. dr. Wartenberg mówi nam o konkurencyi instytucyi, — za słabi i za biedni jesteśmy na to, ale na co nas stać — oto na konkurencyę pracy w instytucyi już istniejącej; dla tej pole otwarte — rezultaty z niej mogą być jeno nader błogie.

Ks. Wartenberg daléj pyta nas, dla czego nie wystąpiliśmy przeciw Towarzystwu krobskiemu wiecowemu i innym, które podobną co czerniejewskie mają organizacyę itd.

Towarzystwo czerniejewskie, jak pisze korespondent Przeglądu Polskiego, z którego korespondencyi zamieściliśmy ustęp w numerze 113 pisma naszego, jest pierwsze w tym kierunku. W tém téż jest odpowiedź na powyższe pytanie. Inne punkta, jako kilkakrotnie przez nas wyjaśnione, pomijamy.

Musimy odpowiedzieć, że wcale nie jest faktem to, co Dziennik za fakt podaje. Dziennik nie potrafił nam dowiedzieć, żeby ktokolwiek z ludzi, wiedzących co mówią, utrzymywał, iż między ludem katolickim biblię protestanckie rozrzuca. Takiego zarzutu nikt nigdy nie czynił, a w jakie omyłki lub nieporozumienia popadli ci, którzy źle słuchali albo źle powtarzali — to rzecz ich honoru a nie nasza.

Nam zaręczono, i my téj rzeczy nie popuścimy, dopóki się wszystko dostatecznie nie wyjaśni, że w początkach istnienia Towarzystwa Oświaty zakupiono pewną liczbę biblii protestanckiej i przesłano je Mazurom protestantom w dycezyi warmińskiej. Okoliczność ta wiadoma była przynajmniej od lat dwóch i tylko nie robiono z niej użytku tak z samego początku jak i pod koniec.

Powtarzamy więc, że fakta Dziennika zgoła faktami nie są i że Dziennik, kiedy opiera się przytém, o co naprzód przeciwników swoich oskarżył, wszystkie względy sprawidliwości, przyzwoitości i rozsądku na bok usuwa.

Co się tyczy odpowiedzi, udzielonej księdzu Wartenbergowi w kwestyi Towarzystwa czerniejewskiego, musimy wyrazić zdziwienie nasze, że odpowiedź rzeczona tak pobieżnie zbywa poważne, dosadne i przekonujące argumenta, w liście zamieszczone.

Dziennik utrzymuje, że już dawniej wyjaśnił, dla czego zakładanie Towarzystw, takich uważa za rzecz szkodliwą. Myśmy żadnych wyjaśnień w Dzienniku nie czytali, czytaliśmy tylko gniewne wyrazy i wyroki potępienia. Zkądinąd musimy uważać za żart niewczesny to, co Dziennik w końcu z korespondencyi do Przeglądu Polskiego wyprowadza.

Trzeba naprzód zgodzić się na to, że korespondent Przeglądu jest upoważnionym wyobraźcą opinii naszych; tymczasem zaręczyc możemy, że wcale nie wiemy kto jest owym korespondentem do Przeglądu Polskiego. Korespondent ten może nawet całkiem o towarzystwie krobskim nie slyszal.

Tak zbywać gruntowne rozumowania wolno chyba dyktatorom opinii.

* Od ks. Dziekana Rzeźniewskiego odbieramy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!

Dozwól mnie tułaczowi, abym w piśmie Waszém mógł wynurzyć boleść, jaką mi sprawił Dziennik Poznański w num. 116 napadem swoim na osobę najczcigodniejszego ks. Kardynała Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego. Smutek wielki serce każdego kapłana ogarnia, kiedy w tej chwili, w której nasz Arcypasterz na wygnaniu tęskni za owieczkami i mówi, że w więzieniu czuł się szczęśliwszym, bo był między swoimi, śmiać zaczepiać Jego najdosłojniejszą osobę i szerzyć w społeczeństwie niechęć ku niemu i nieufność. Czyż społeczeństwo nasze miaby tak się zapomniać, aby nie skarciło tych wybryków przeciw osobie Jego Eminencyi Prymasa, co niedawno jeszcze przed Ojcem św. tak szczerze przywiązanie do ojezyzny objawiał, wspominając o boleściach swojego narodu. — Nie — wyrazu nie ma, aby podobne postępowanie i to wśród walki, w któ-

rój, co nam najdroższego, jest zagrożone, właściwem nacechować mianem.

Bracia kapłani, głośno nam nasze oburzenie okazać wypada, aby przywieść do upamiętania tych zbląkanych.

W środę, 24 maja 1876.

Ks. Rzeźniewski,
Dziekan.

* Smutne zajście wydarzyło się, jak donosi Pielgrzym, w jednej z parafii kaszubskich, gdzie proboszcz w pierwsze święto wielkanocne powiedział kazanie po niemiecku, zapowiadając, że tego na przyszłość więcej będzie. Parafianie zaczęli szemrać na taką nowość i z oburzeniem wychodzili z kościoła. Postępowanie tego rodzaju jest oburzającym; to téż mamy nadzieję, że Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup chełmiński nie pozwoli na to, aby w czysto polskich parafiach rządzący kościoła bez Jego upoważnienia stale kazania w języku niemieckim zaprowadzali.

Zastanówmy się.

Wrzawa, jaka powstała z powodu fałszywego domysłu, że przeciwnicy Towarzystwa Oświaty ze świadomością, dla zaszkodzenia temu Towarzystwu zmyślone pogłoski puszczali, uciekła już w znacznej mierze i gdyby nie upór Dziennika, który chce koniecznie postawić na swoim, jużby ta rzecz cała poszła za tyłu imeni podobnego rodzaju w niepamięć. Bądź co bądź, my musimy jeszcze raz wrócić do tej sprawy, aby społeczeństwo nasze do spokojnego a bardzo potrzebnego zastanowienia się nad mijającą burzą podbudzić.

Wszyscy uznajemy, że trzeba wspólnymi siłami w obronie zagrożonych świętości naszych i praw naszych pracować. Czy praca podobną jest wtedy, gdy w szeregach naszych co chwila najdziksze podejrzenia i oskarżenia jednych przeciw drugim się podnoszą?

Sami dla siebie windykujemy, a przyznajemy oczywiście i drugim prawo zachowania przekonania odrębnych w pojęciach i co do najważniejszych środków obrony. Wszyscy możemy i mamy powinność starać się w tej mierze oświecić i pozyskać społeczność naszą. Ale co innego są różnice zdań a co innego niegodne traktowanie się wzajem. Omyłki, uprzedzenia zarzucać sobie wolno, uikieźnności — nie. Zarzucając komuś podłość, zrywa się możliwość porozumienia i pracy wspólnej.

My nigdy taką bronią nie walczyliśmy a już Dziennik skarży się i to często na żywość naszej polemiki. Żywość jest dozwolona, czego nie wolno — to niskich podejrzeń i napaści.

Poważny organ opinii publicznej ma ten sam obowiązek, co i pojedynczy człowiek. Winien niedowierzać nawet pozorom, i nigdy w pierwszym wzruszeniu oburzenia nie wyjawiać. Gdyby Dziennik był się trzymał tej zasady, byłby nie zagrażał w położeniu, z którego mu się teraz wycofać trudno.

I cóż za rezultat tej isticie marcowej zawieruchy? Oto, żeśmy się przekonali, iż ludzie, których radzi uważaliśmy za umiarkowanych i rozważnych, podzielają wszystkie stronnicze namietności Dziennika i gotowi zawsze na ślepo ku odsieczki mu spieszyć.

Doświadczenie to smutne i dla sprawy ogólnej, tak, jak dla sprawy Towarzystwa Oświaty wcale niepomysłne.

Wyszło także na jaw, że u nas nie zważają zgoła na prawidła przyzwoitości towarzyskiej. Rozgłaszają bez zapytania o pozwolenie prywatne rozmowy, domyślają się

z błahych pozorów i ferują wyroki, nie wysłuchawszy strony przeciwniej. To wszystko pokazuje dowodnie, żeśmy albo nie nauczyli się, albo zapomnieli reguł najkonieczniejszych zachowania się w publicznym i prywatnym życiu.

Rzecz, o którą chodziło, jest już jasna dla każdego nieuprzedzonego. Krałyły pogłoski o tym, że Towarzystwo Oświaty w początkach swego istnienia posłało biblię protestanckie protestanckim Mazurom; z pogłosek tych nikt użytku nie czynił i wszystko pozostawało w szczupłym gronie ludzi rozważnych, nie kwapiących się do wywoływania skandalów. Z tego uczyniono wielką historią i w nagannym pośpiechu, żeby zaszkodzić przeciwnikom, wywołano hałas i zgorzienie.

Gdyby Dziennik był sobie zostawił czas do ochłonięcia, byłby jaśniej widział i nie byłby cisnął oskarżeń, których teraz cofnąc prosto i szlachetnie nie umie; gdyby był się poradził jakiego prawnika, byłby się dowiedział, że dowody, jakie za niezbite przytoczył, nawet początku dowodów nie stanowią. Ale tu chodziło o pogębienie przeciwników politycznych, więc dalej: „hajże na Soplęcę.“

Smieszne to zaprawdę, ale jeszcze smutniejsze niżeli śmieszne.

Nie dość na tym, pomocnicy Dziennika uderzyli przy sposobności na faryzeizm i fanatyzm pewnych księży, „nie wymieniając nazwisk“ i upoważniając wszelkie domysły, a sam Dziennik wystąpił z formalnym i pełnym nienawiści oskarżeniem przeciw Kardynałowi Arcypasterzowi Naszemu.

Tu szkoda jest nieobliczona.

Co miał do czynienia w tej sprawie dostojny Kardynał?

Wyrażnie zaszczyty, jakie go otaczają i cześć składana mu wszędzie, gdzie kroki swoje obróci, nie dają zasnąć Dziennikowi. Omylił się kiedyś, biorąc znakomitego księcia Kościola, dziś wielkiego Wyznawcę, za dworaka i przeniewiercę i nie może się ani uspokoić ani dać przekonać. Brak mu odwagi, żeby się do omyłki przyznać, szuka więc gdzie może, dowodów, że miał słusność niegdyś.

Czy jest to z pożytkiem dla sprawy? Czy przeciwnie nie wprowadza między nas nieufności i rozerwania?

Czego chce Dziennik? Zrujnować wpływ Kardynała i osłabić węzły hierarchiczne, oderwać Duchowieństwo od przewodnika swego i anarchią kościelną wprowadzić? Może tego wprost nie pragnie, ale na to jawnie pracuje. Na cóż innego pracuje u nas książę Bismarck i kulturtregerzy?

Mówiono dawniej we Francji: „périssent les colonies plutôt qu'un prince.“ Dziennik w tym samym duchu woła: Niech się dzieje co chce, byleby się nie pokazało, że niesłuszenie powstawaliśmy na księdza Acybi-skupa.

Gdyby powodował się samymi względami dobra publicznego, nawet w przypuszczeniu, że miał słusność niegdyś, dzisiaj uznałby, że Kardynał wszedł na dobrą drogę, że się poprawił, i że stał się potęgą polską zagranicą, osobistością jawnie i dotykalnie sprawie pożyteczną, i udzieliłby mu amnestyi. Ale gdzie tam! Dziennik nie ogląda się za sprawą publiczną, tam gdzie o nieomylności jego chodzi.

Co do nas, wiemy doskonale, że Kardynał Arcypasterz amnestyi żadnej nie potrzebuje. Jest dziś tym, czem był od początku, wielkim Biskupem i Polakiem przekonany, że istnieją obowiązki polskie.

Zaręczyliśmy stanowczo, biorąc odpowiedzialność za każde słowo nasze: że Kardynał żadnych przyrzeczeń rządowi pruskiemu nie dawał. Dziś to samo z równą stanowczością powtarzamy.

Jakże się dzieje, że Dziennik, który tyle razy wierzył w nas, że jesteśmy organem Kardynała Arcypasterza wtedy, kiedyśmy do tego zaszczytu nie mogli się przyznawać, teraz nawet nie powtórzył zaprzeczenia naszego i o stanowczym twierdzeniu, jakieśmy postawili, nie wspomnieli? Dostojnemu Kardynałowi zawziętość Dziennika ujmy żadnej nie czyni. Współcześni nieraz w ślepocie swojej złorzeczyli największym dobroczyńcom narodów; ale dla sprawy Kościola i dla sprawy Polski wielka zła szkoda, że pewna liczba ludzi, którzy Dziennik za

wyrocznią uważają, zniechęca się i oddala od istotnej obrony Kościola, nie tej, która się ogląda za mrzonkami i uczuciowością, lecz tej, która w zwartym szeregu i w porządku doskonałym pod wodzą prawych zwierzchników mozoli się u pierwszych szanów, zasłaniających wiarę i narodowość naszą,

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Paryż, 20 maja.

(1.) Znajdujemy się w tygodniu wielkich pogrzebów. Pochowano najpierw dwóch senatorów; jednego przeszłej niedzieli w Wersalu, którym był powszechnie znany demokratyczny pisarz Alfons Esquiros, niegdyś prefekt Marsylii po upadku cesarstwa, z kąd też do Izby wyższej wybranym został. Gdybyśmy nawet w korespondencji naszej stósownie mogli znaleźć miejsce, nie wiele zajmującego moglibyśmy napisać tak o poezjach jego jak i o romansach, o których mało kto mówił. Ewangelia ludu nie mało w swoim czasie narobiła zgorzienia, wdały się w to sądy, nawet i Esquiros był skazany na kilka miesięcy więzienia, a po drugim grudnia wywołany z kraju jako niebezpieczny porządkowi publicznemu, chociaż prawdę mówiąc, był więcej znany z nazwiska, niżeli z dzieł swoich, bardzo mało przez kogo czytanych. Jednakże artykuły jego z wygnania, pisane o społeczności angielskiej w *Revue des deux Mondes*, nie były bez trafnych poglądów i nie mały budziły interes. Naturalnie, że pogrzeb jego był, jak się dziś podobało nazwać cywilnym, to jest bez żadnych religijnych oznak, a z kąd też bez urzędowej deputacji senatu, który zdawał się przyjąć za zasadę: „Niech umarli grzebią swoich umarłych.“ — Za to na drugi dzień chowano przy huku dział drugiego senatora, ale już w Paryżu, w kościele św. Augustyna wspaniale odbyło się nabożeństwo; prawda, że owym drugim senatorem był p. Ricard, minister spraw wewnętrznych, który zgasł nagle na chorobę sercową. Powiadają, iż przyczyną tej niespodziewanej śmierci miało być nieukontentowanie prezydenta rzeczypospolitej z okólnika ministra, nadzwyczaj liberalnego do prefektów, który bez poprzedniego udzielenia go gabinetowi, rozesłany został i ukazał się w dziennikach. Telegram marszałka, chcący wstrzymać od ogłoszenia, zapóźno przybył z Orleanu, gdzie się znajdował książę MacMahon na corocznym obchodzie uwolnienia tego miasta przez Joannę d'Arc i obłożenia angielskiego. Ciało p. Ricarda odstawione zostało do rodzinnego jego miasta Niort, które się nim nie mało pyszyło.

Nakonec we czwartek odbył się również cywilny pogrzeb sławnego historyka Michéleta, wobec nieprzeliczonych tłumów a wśród najprzykładniejszego porządku i bez okrzyków: „Niech żyje amnestya“, czego się mocno lękano. Prefekt policji znalazł się bardzo zrecznie, oddając swoich agentów na rozporządzenie wdowy głośnego profesora, która im poleciła wstrzymanie się tylko od zbytnej gorliwości i wyznaczyła drogę konwojowi przez mało zamieszkaną, ale piękne i szerokie bulwary zewnętrzne Port Royal, St. Marcel i de l'hôpital do Austerlickiego mostu i Bastylii aż do Père Lachaise. Dzienniki doniosły, ale fałszywie, jak się zdaje, że między deputacjami szkół znajdowali się reprezentanci szkoły polskiej, ale na głośnie wezwanie jej przez ordynatorów pogrzebu, aby jej miejsce wyznaczyć za trumną, nikt się nie odezwał. — Na ementarzu było ośm mów bardzo przyzwoitych, a między temi deputacyi rumuńskiej i uczniów włoskich, przybyłych nawet z Neapolu, na oddanie cześci tłumaczowi Vica i autorowi znakomitej historii rzeczypospolitej rzymskiej.

Niemniej spokojniej, niż się obawiano, odbyła się w Izbie deputowanych i dyskusya o amnestyi, choć kilka punktów dość drażliwych na trybunie było dotkniętych, zwłaszcza nieudolności rządu po kapitulacji Paryża, i do-raznych egzekucyi po uśmierzeniu komuny; sam raport generała Apert liczy 17,000 rozstrzelanych po większej części bez najmniejszego sądu, a 40,000 aresztowań. Według pana Lockroy 100,000 robotników opuściło Paryż, na czem miejscowe wyroby stolicy francuskiej wiele ucierpiały i nie jeden sekret pracowni za granicę kraju wyniesiony został. Belgia szczególnie, dając gościnność emigrantom, zamyslała jak Berlin i Szwajcarya o konkurencyi przemysłowi francuzkiemu. Ta część dyskusyi większe na Izbie zrobiła wrażenie, niż wszelkie względy ludzkości i polityki. P. Perin wreszcie zaatakował ministra marynarki i kolonii o bezpotrzebnie srogie obchodzenie się w Kaledonii z deportowanymi. Odpowiedź admirała Fourichon nie zaspokoila nikogo. Z tém wszystkiem nie tylko amnestya ogólna, ale i częściowe ogromną większością odepchnięte zostały na zapewnienie pana Dufaure, że dalsze poszukiwania win przed sądami wojennymi ustają i drogą łaski wiele nastąpi złagodzeń i ulgi dla w nędzy opuszczonych rodzin. Dyskusya ta rozstrzeliła szczególnie nerwy bonapartystów, lecz mimo najszczerszej chęci Pawła Cassagnac, żaden skandal wywołać się nie dał. Wybór księcia Hieronima Napoleona w Korsyce na deputowanego, który miejsce swoje w Izbie zaznaczył między lewym środkiem a lewicą, zaostrzył ciekawość powszechną, z jakieniami dążeniami okaże się demokratyczny napoleonizm zięcia króla Wiktora Emanuela, i czy będzie

wstanie sformować jakąkolwiek grupę parlamentarną w koło siebie. To pewna, iż mu nie można odmówić ani pewnych zdolności politycznych, ani wymowy.

Nowe doświadczenie maszyny pana Mekar-skiego, mającej prowadzić pociągi zamiast parą ściśnionem powietrzem, powiodło się najświetniej we czwartek. Z Courbevoie puścił się pociąg jego nie wielki do bramy tryumfalnej i stanął w minut szesnaste, licząc w to i dwa przestanki po minut dwie wśród drogi. Był to widok bardzo ciekawy widzieć ów wykintny wagon lecący bez pary, dymu i koni, bez wstępu i hałasu po zwyczajnej drodze. Z tą samą łatwością odbył się i powrót do Courbevoie, z kąd pochyłością na 45 milimetrów puszczono się ku Suresnes; co najważniejsze, że na tej pochyłości maszyna ta w pędzie w miejscu dwa razy przez mechanika osadzoną została bez najmniejszego wstrząśnienia.

Paryż mocno wstrząśniony został zbrodnią, popełnioną w lasku Wenczeńskim, morderstwem pięcioletniego dziecka przez własnego ojca. W przeszło dwumilionowem mieście zbrodnie podobne częścieli zdarzać się mogą, jak gdzieindziej na świecie i od lat kilku było ich nie mało, ale są takie, które charakterem swoim głęboko poruszają publiczność. Myliłby się, kto by myślał, że to wrażenie zależy od jakichś dramatycznych okoliczności, które towarzyszą podobnemu morderstwu. Jest coś w nich daleko głębszego. Kiedy na początku 1870 zbrodnia Alzatezyka Troppmanna z taką zimną krwią i wyrachowaniem wykonana, przerażała Francją, na własne słyzałem uszy, że ta zbrodnia może być wróżbą wielkich nieszczęść publicznych. Zdaje się, że w takich razach jeden człowiek najtwardszy, najzuchwalszy i najzimniejszy, owocuje za wielu, którzy w duszy swojej noszą zaród tego samego złego, ale w różnych szczeblach tylko. Często, a może prawie zawsze, bezbożny teoretyk użyteczności lub materialnego pozytywizmu, nie jest w położeniu, ani w potrzebie, ani może nie ma i dostatecznej energii, aby doktrynę swoją w życiu do ostatniego doprowadził kresu, znajdzie się za to ktoś, co to robi za niego. Jeżeli wtedy społeczeństwo przerażone tylko zostaje samem okrucieństwem, rozlaną krwią, szatańskim obrachowaniem, aby ukryć i zatrzeć ślady swojej zbrodni, rozeszło się z nauką daną mu z dopuszczenia Bożego; nie szukało przyczyny złego w samem jego źródle, nie poczuło w niem cząstki spadającej na niego samego, a tém już gotuje i zakreśla sobie cięższy może kierunek i następstwa. — Z rozrzwieniem czytałem niegdyś w życiu jednego Świętego, że ile razy posłyszał o jakiejś wielkiej zbrodni, przelał się zawsze i gorąco dziękował Bogu, że nie on ją popełnił, mówiąc, że co jeden człowiek zrobił, to i drugi potrafi w pokusach od łaski Bożej opuszczony, i szukał, czy w duszy jego nie było zarodu podobnego grzechu, egoizmem, miłością rozkoszy, pychą, lub cheiwością. Co mówić o ludziach, którzy wśród podobnego nieszczęścia, które słusznie można nazwać publicznem, rozspują w ślad za podobną zbrodnią reporterów swojego dziennika, aby najtragiczniejszymi, prawdziwymi lub zmyślonemi scenami, poruszyli zużyte nerwy starych jawnogrzecznie, lub bulwarowych próżniaków, dla których podobne wiadomości przy absencji budzą apetyt, lub żywią dowcipki, dają przedmiot do feletonowych powiastek lub zatrute melodramatów, poetyzujących błoto i najniższe słabości ludzkie, egzaltując do tego czternastoletniego Gawarosza na paradyzie, który może i słuchał kiedyś mając lat siedm jednem uchem katechizmu, z którego w domu sztydził sobie nieraz własny jego ojciec. Paowie Litré i inni uczeni, których tu wymieniam nie myślę, jesteście mądrymi a nawet moralnymi może i poeziwymi, oto pokolenie, które sprawdzi kiedyś życiem własnym zadania i tendencje dzieł waszych; czytać one, studyować was nie będzie i nie potrzebuje, ostateczny wasz wyrób dojdzie ich zdawkową monetą na placu Maubert, lub na placu Bastylii; was Francya uczy cywilnym pogrzebem i wspaniałemi mowami, ale co się stanie z nimi? nie jeden z nich może dokończy w więzieniu edukacyi swojej, a unikając gilotyny, która dla filozofii jest ciężkim do zgryzienia kąskiem, złoży głowę swoją na szynie drogi żelaznej, aby pod kołami maszyny parowej mógł się jego rozleciać waszą mądrością przepojony. — Prawda, że na tém wszystkiem protegujący religiję Figaro zarobi nie mało pieniędzy, on podobne wypadki najlepiej eskontować umie wraz z republikanckim *Evenement* i bonapartystowskim *Gaulois*. — Nie wiem, czy przed drugą komuną będą miały czas uciec do Wersalu, jeżeli nie dalej.

Rzym, 19 maja.

(Wiadomości z parlamentu. — Charakterystyka nowego ministeryum. — Urodziny Ojca św. — Kardynał Ledóchowski. — Audyencye we Watykanie.)

(28) Gwałtowna scena, wywołana w parlamencie interpelacyą pana Cavalotti była bezpośredniem następstwem uorganizowania się nowej opozycyi. Dawna prawica, postanowiwszy działać zaczepnie, szukała dosyć długo naczelnika, bez którego wspólne działanie zgoła jest niepodobnem. Ale z pięciu kandydatów do tak trudnej a niekoniecznie przyjemnej godności, Peruzzi i Ricassoli wręcz odmówili, Lanza wydawał się zbyt ociężałym, pozostali przeto Minghetti i Sella. Pierwszy oczywiście nie dawał żadnej rękojmi, że potrafi zbiegować toskańskich oraz innych odstępców sprowadzić napowrót do prawicy, musiał więc ustąpić p. Selli,

który nieskompromitowany w przeszłym ministeryum, opanował sytuacyą i zgrabnie ją wyzyskuje. W tej chwili jest on a przynajmniej wydaje on się dla prawicy człowiekiem niezbednym, co mu daje wielkie u przyjaćiel i przeciwników znaczenie. Lewica z przeczcieniem grożącego niebezpieczeństwa także się skupiła silniej przy Nicoterze, który, jak teraz pokazuje się, jest najbardziej przedsięwzięczny z całego ministeryum, bo najwięcej ma śmiałości a najmniej sumienia. On to namówił prawdopodobnie pana Cavalotti do interpelacyi o tak zwaną „czarną księgi“, którą zapomniał zniszczyć Cantelli, poprzednik Nicotery. Ze cała sprawa była ułożoną z góry, przebieg jej snadnie okazał. — Wszyscy dawniejsi ministrowie spraw wewnętrznych, poczynawszy od roku 1860 zbierali o swoich pośrednikach politycznych tajne informacye, aby w danej potrzebie móz ich postawić pod pręgiem. Nie jest to szlachetnie, ale się praktykuje, a nawet potrzebnem jest, zwłaszcza w kraju, gdzie przez wiele lat demokratyczna opozycya składała się z wyrzutków społeczeństwa. Czyż to wina policyi, że ministrowie spraw wewnętrznych nie umiały nie korzystnego donosić o pp. Nicotera, Crispi, Luciani i tylu innych parlamentarnych znakomitościach Włoch zjednoczonych? Nieszczęściem, Cantelli zniszczył wiele papierów tajnych, zapomniał o tekach z biografiami lewicy. Nicotera, wprowadzwszy się do pałacu Braschi, znalazłszy w czarnej księdze swoje i przyjaćiel swoich fotografie, ręką policjantów skreślił, ogromnie się oburzył. Były zbyt wierne, boć policya nie miała żadnego powodu wystawiać bohaterów swoich w korzystnym świetle.

Zapytał się p. Cavalotti publicznie Nicotere, co to za biografie, a minister, zdobywszy się na rumieniec wstydu, błagał go kilkakrotnie, aby nie domagał się odpowiedzi, bo nie podobna mu zająć się brudnymi niegodziwymi paszkwilami. Dodał, że gdy przestanie być ministrem, nie omieszką od p. Lanzy zażądać publicznej satysfakcyi, za to, że jego i tylu innych uczciwych wybrańców ludu, śmiały systematycznie oczerniać a przechowywaniem podobnych pamfletów narazić honor całego narodu. Cóżby się stało, zawołał z oburzeniem, gdyby kiedyś badacz dziejów ojezystych w archiwach ministeryalnych odkrył „księgi czarne“ i w nią uwierzył? Czyżby nie musiał wydać sądu najfałszywszego o ludziach i sprawach bieżących? Lewica przyklasnęła demokratycznemu baronowi, tak dbałem o sąd bezstronny przyszłych dziejopisów i wylała potok obelg na p. Lanzę, którego mowę obronną często przerywała. Komedya ta, odegrana na to, aby Nicotere dać sposobność mówienia o swoim honorze, w który nawet przyjaćiele jego nie wierzą, skończyła się na tém, że Izba zabroniła odczytania lub ogłoszenia tajnych papierów, a minister ma się zapytać rady stanu, jak z niemi postąpić. Prawdopodobnie je zniszcza, z niemalą szkodą przyszłych pokoleń.

Podczas dyskusyi ktoś także króla chciał wciągnąć w tę sprawę, ale z wielkim oburzeniem skarcono go za taką śmiałość. Ministrowie i lewica tak dbają o łaskawość króla, że bardziej od niego są królewskimi. Zażądał on niedawno półtora miliona franków na ukończenie tajni i skwapliwie je przyznano, a gdy ktoś domagał się podejgnięcia listy cywilnej pod kontrolę parlamentu, p. Depretis oświadczył, że wniosek taki, sposobem obraźliwym podejrzewający króla, jest niepotrzebny, bo lista cywilna znakomita ma administracyą. Lewica naturalnie przyklasnęła tym słowom.

Wartość obecnego ministeryum najlepiej określił dziennik *Fanfulla*. Czytany na dworze, powtarza często panujące tam wyobrażenia i sądy, czerpiąc niekiedy z mało przystępnych źródeł. Ogłosił list ambasadora birmańskiego do żony, w którym mówiąc o rzeczach godnych widzenia w Rzymie, zawadził także o ministrów obecnych. Tak o nich pisze do swojej wschodniej połowicy:

„Obecni ministrowie są więksi jeszcze figlarze od przeszłych. Mógłbym ci wiele o nich opowiedzieć anekdotek, które czytając, pękałabyś ze śmiechów. Wolę jednak, abyś pozostała cała, dla tego żadnej z nich nie powtórzę.

Mają oni talent, którego nie mieli ich poprzednicy: lubią światło i rzucają je na wszystkie strony, podczas gdy tamci lubili ciemność i tajemnicę. W istocie dawniej rozbijano wnoy, a teraz, jak to się wydarza w Palermie, rozbijają w samo południe. Widzisz, moja droga, że dzisiaj mamy się niesłychanie lepiej, bo przynajmniej widzimy tych, którzy rozbijają.

Pisałem ci dawniej, że nowe ministeryum przyjęło za tytuł i posłannictwo swoje ogólną naprawę. Lud na seryo w to uwierzył i codzień setki obywateli przybywają do Rzymu, aby sobie kazać coś naprawić. Pokazano mi patryotę, który niegdyś cierpiał za ojezyczne, a którego ubiór widocznie więcej ucierpiał od niego. Naprawiono mu ubiór, tak, iż dzisiaj już nie świeci łokciami. Naprawiono także poetę, zrobiwszy go senatorem.

Zrobiono nareszcie inną znakomitą naprawę. Minister wojny kazał brata swego zamianować senatorem, co zrobiło znakomite wrażenie, dowodzi bowiem wielkiej miłości braterskiej w ministrach lewicy, enoty, której zgoła nie mieli ministrowie prawicy. Ci nie chcieli nigdy naprawić żadnego z braci swoich. Jenerał Lamarmora pod tym względem okazał się zupełnie bratem wyrodnym.“

Dosyć tych wyciągów. Mógł być dodać do-
wójny ambasador birmański, że p. Zini za ci-
kawo rewelacje swoje o dawnym rządzie także
został naprawionym, bo już od dwóch tygodni
jest prefektem Palermo. Niestety każdy taki
rewelator siebie podaje za Catona a przeciwników
za ludzi bez cześci i wiary, w czym niewątpliwie
przesadza. Ale bez przesady nie byłoby skan-
dalu a bez skandalu nie byłoby kariery, o czym
ludzie ci doskonale wiedzą.

20 maja.

Ojciec św. pamięta ciągle o potrzebach swych
dzieci, czy we Włoszech czy za granicą. Kto-
kolwiek do niego uda się w jakiej potrzebie,
może być z góry pewnym, że zostanie wysłucha-
nym. Nie masz dnia prawie, z którego nie mo-
żnaby na to przytaczać dowodów. Katolicy we
Wiesbaden stracili piękny kościół swój, wy-
stawiony ze składki całego świata. Choć jest
ich 12,000 a byłych katolików garstka tylko,
mnieśli ustąpić z domu bożego, bo tak przemoc
kazała. Odtąd w prywatnym domu odprawiają
nabożeństwo swoje, ale zbywa im na najpotrze-
bniejszych sprzętach. Ojciec św. dowiedziawszy
się o smutnym ich położeniu, posłał im błogo-
sławieństwo, a księdzu Houber, proboszczowi
z Balduinstein, wręczył dla nich piękny kielich,
który sam niedawno otrzymał w darze. Proboszcz
uradowany zaniósł drogę naczynie do Kardynała
Ledóchowskiego, który je według przepi-
sanego rytu poświęcił. I tak wierna gmina wies-
badeńska będzie miała w tym kielichu pamiątkę
podwójną: dobroć Ojca św. i wspomnienie Kar-
dynała-wygnana.

Ojciec św. 13 b. m. zaczął ośmdziesiąty
piąty rok życia swego a czerstwe zdrowie, któ-
regu używa, obiecuje mu wiele lat nowych.
W przeddzień i w sam dzień urodzin swoich
dostojny starzec przyjmował życzenia Rzymian
i cudzoziemców, którzy napelnili sale Watykanu.
Z rodziny panujących przybyła ks. Helena Turn
i Taxis z dziećmi i licznym dworem. Wielu
było obecnych Francuzów z Poitiers i Rennes.
Patrząc na żywe ruchy Ojca św., na jego pogo-
dne oblicze, jego wesołość w rozmowie, czuliśmy
się wszyscy podniesieni na duchu. Długie jego
życie jest widoczną rękomią, że Pan Bóg w ka-
żdej chwili opieką wszechmocną Kościół swój
otacza i w czasach najtrudniejszych wskrzesza
ludzi opatrnościowych, którzy spełniają Jego
miłościwe zamiary.

NIEMCY.

* Berlin, 25 maja. Na posiedzeniu wtorko-
wym zakończyła Izba Panów debaty nad or-
dynacją synodalną i przyjęła ją 64 głosami
przeciwko 25, przychyliwszy się do wszystkich
nieomal wniosków swęj komisji. Tylko w kilku
i to najmniej ważnych punktach udało się pro-
fesorowi Bezeler przywrócić formę uchwaloną
przez Izbę poselską. — Na posiedzeniu wczoraj-
szym załatwiła się Izba w ostatnich obradach
z prawem o nadzorze nad dycecyalnym
majątkiem katolickim i przyjęła je 51
głosami przeciwko 20. Dyskusji nie było pra-
wie wcale. Tylko hr. Landsberg zastrzegł się ze
stanowiska kościelnego przeciw potrzebie tego
prawa, a hr. Brühl umotywował swoje i swoich
przyjaciół stanowisko obojętne wobec tej ustawy
trafną uwagę, że jeżeli wydaje się prawo ze zgu-
bną myślą zasadniczą, to nie należy wcale na
tę, czy ono jest mniej lub więcej ostre i zgu-
bne, i dla tego nie warto stawiać poprawek ani
tęz długich prowadzić rozpraw. — Następny
przedmiot porządku dziennego, sprawozdanie ko-
misji kolejowej o projekcie do prawa, dotyczące-
go budowy kolei żelaznej z Halle do Kassel
i Nordhausen-Nixe długie wywołał debaty. Pro-
jekt w końcu przyjęto a z nim razem i rezolu-
cją uchwaloną przez Izbę poselską; również
znaczną większością zatwierdziła Izba prawo,
dotyczące przejęcia przez państwo gwarancji pro-
centowych przy kolei Halle-Sorau-Guben. —
Ostatni przedmiot porządku dziennego stanowił
sprawozdanie o różnych petycjach. Pomiędzy
innymi referowano także o petycjach, nade-
ślanych z Westfalii, dotyczących udzie-
lenia nauki religii w szkołach elemen-
tarnych. Komisja wniosła, aby nad petycjami
przejsz do porządku dziennego, gdyż, jak do-
wodził p. Welter, państwo na prawo podług istnie-
jących ustaw usuwać księży od nauki religii albo ich
przypuszczać pod pewnymi warunkami. Kleist-
Retzow i towarzysze stawili wniosek, aby pety-
cje przekazano rządowi do uwzględnienia. Prze-
mawiali pp. baron von Landsberg i hr. Lands-
berg-Velen i Gemen. — Ostatni zwłaszcza
nadmierzają dosadną w obronie religii kato-
lickiej powiedział mowę i wyrzekł w końcu,
że dłuższe pozostanie w urzędzie ks. kanclerza
i ministra wyznań tylko rewolucji socyalnej
zwycięstwo przyniesie. Komisarz rządowy za-
strzegł się przeciw wyciągnięciu podobnych „nie-
słychanych wniosków,“ poczem odroczyła Izba
posiedzenie do soboty. — Izba Panów miała
wczoraj znowu na dłuższy czas posiedzenia za-
wiesić; w ostatniej jednak chwili wskutek na-
legania ministra Camphausena, który jest także
członkiem tejże Izby, dyspozycje zmieniono
i obrady jeszcze z tydzień kontynuować po-
stanowiono.

Izba poselska radziła we wtorek na dwóch
posiedzeniach, rannem i wieczornem, nad prawem
o kompetencych, i w najważniejszych punktach,
podług wniosków swęj komisji je przyjęła. Wzo-

raj zaś uchwała w trzecim czytaniu projekt do
prawa, dotyczący przełożenia roku etatowego i
zatwierdziła etat na pierwszy kwartał roku 1877.
Ważną przytęm powzięła uchwałę, że i związkom
komunalnym wolno na przyszłość, za przykładem
cesarstwa niemieckiego i Prus, poryod etatowy
rozpoczynać z 1 kwietnia. — Następnie podług
uchwał zapadłych w drugim czytaniu z małą
poprawką § 27 przyjęto prawo, dotyczące opo-
datkowania wędrującego przemysłu. — Ustawę
zaś przepisyującą wynagrodzenie kosztów przepro-
wadzki dla urzędników, odesłano napowrót do ko-
misji budżetowej dla usunięcia niesprawiedli-
wości, jaka się wkrađa do ustawy, przez nieró-
wne traktowanie urzędników piątej klasy z jednej
strony, i urzędników, którzy do żadnej klasy nie
należą, jak duchownych, wyższych nauczycieli,
nadleśniczych itd. — Następnie rozprawiano
w trzecim czytaniu o prawie, dotyczącem uzdol-
nienia do wyższych urzędów administracyjnych.
Mówcy opozycyjni oświadczyli się przeciw wyso-
kim wymaganiom, co do egzaminu; osiągnęli się
przez to zgubną tylko jednostronność urzędników,
których główna działalność objawia się w prak-
tyce, przemawiali także przeciw zbytnej zale-
żności landratów od rządu. Projekt zresztą przy-
jęto podług uchwał zapadłych w drugim czyta-
niu. — Po załatwieniu kilku pomniejszych spraw,
przeszła Izba na koniec posiedzenia do obrad spe-
cjalnych nad prawem o występowaniu żydów
z Synagogi. Z kilku mniej ważnymi poprawkami
posła Hirsch, przyjęła Izba przedłożenie rządowe.
Przyszłe posiedzenie odbędzie się w piątek, a na
porządek dzienny postawiono ordynację miejską,
mimo przedstawiania pana Windthorsta (Meppen),
aby nie zajmować się naprózno ustawą, która i
tak na sesji obecnej do skutku nie przyjdzie.

O pracach parlamentarnych sejmu pruskiego
pisze Prov. Corr., że Izba Panów załatwi jesz-
cze niektóre przez Izbę poselską uchwalone przed-
łożenia, poczem do 10 czerwca się odroczy, a po
koniecznej pauzie 21 dni ponowi swą uchwałę
względem wcielenia ks. Lauenburskiego do Prus.
Tymczasem Izba poselska przedyskutuje w dru-
gim i trzecim czytaniu ordynację miejską
i uchwały swoje prześle do Izby Panów. Kom-
isja Panów zajmie się natychmiast tą ustawą,
tak że kiedy Izba na nowo posiedzenia swe roz-
pocznie, sprawozdanie nad ordynacją miejską już
będzie gotowe. Przedłużenie sesji do 20 czerwca
wystarczy, aby doprowadzić do ostatecznego po-
rozumienia we wszystkich dotychczas panujących
różnicach co do ważniejszych kwestyi.

Komisja prawnicza parlamentu niemieckiego
uchwaliła 21 czerwca 7 glosom, aby wszystkie
czynności, których karygodność wypływa z treści
jakichkolwiek druków, z wyjątkiem obrazu, któ-
rę sądowe ściganie tylko na wniosek obrazonego
albo jego rodziny nastąpić może, sądom przysię-
głych do rozstrzygnięcia przedkładano. W ten
sposób przestępstwa prasowe do trojaki sądów
należć będą: 1. wykroczenia przeciw publicz-
nemu porządkowi, opór władzom państwa, obraza
majestatu, bluźnierstwo Boga i obraza polity-
cznego ciała sążone będą przez sądy przysię-
głych; 2. wszystkie obrazy, resp. oszczerstwa
władz, urzędników itd., o które wytaczać będą
proces na wniosek obrazonego prokuratora,
przedkładane będą kryminalnym wydziałom w są-
dach krajowych; 3. wszystkie skargi prywatne
o obrazę zwykłym sądom. „Większe głupstwa,
powiada Frankf. Ztg., niepodobna wymyślić,
jak go ten obraz przedstawia, a jeżeli do tego
doda się jeszcze czwarty trybunał, rozstrzygający
o zbrodniach stanu, zdradzie kraju przez prasę
popelnionej, to biedny dziennikarz i autor swęj
kurs procesowy à la „Hirsch in der Tanzstunde“
odbywać musi; dzisiaj jako podlegacz do oporu
lub nieposłuszeństwa przeciwko prawom państwa
stawać musi przed 12 przysięgłymi; jutro jako
obraziciel ks. Bismarcka przed 5 sędziami, po-
jutrze jako znieważyciel honoru wyborcy Piepen-
brinka przed dwoma ławnikami (Schöffen) i je-
dnym sędzią i tak da capo in infinitum.“

Wiadomo, że w dycecyi paderbornskiej
ks. Biskup Konrad Martin ekskomunikował pro-
boszcza w Hohengardern, ks. Schaffeld. Dwóch
jego parafian żądało od niego pozwolenia na pi-
śmie do udzielenia chrztu i ślubu innemu ka-
płanowi w okolicy. Pomimo, że mu jura stolae
chcieli zapłacić, proboszcz pozwolenia nie dał.
Zaskarżyli go tedy przed sądem. Sąd skazał
obwinionego.

Szesty wydział monachijskiej Izby poselskiej
uznał za nieważny wybór posłów Schloer i Pesi
w Sulzbach przewagą głosów patriotów nad li-
beralnymi.

Ks. kanclerz wyjechał w poniedziałek z ro-
dziną na kilka dni do swych posiadłości w Lauen-
burgu.

W Lipsku umarł dn. 22 bm. sławny profes-
sor prawa państwowego, jeden z największych
ozdób lipskiego uniwersytetu, Albrecht.

Frankf. Ztg. dziwi się, dla czego sąd ber-
liński wydał list gończy za hr. Arnimem, kiedy
mu wiadome jest miejsce pobytu hrabięgo i smu-
tny stan zdrowia.

Urząd cesarski statystyczny ogłosił teraz
rezultat z obliczenia ludności dokonanego 1 gru-
dnia 1875. Podług tego wynosi w Niemczech
ogólna liczba 42,757,812 głów.

FRANCYA.

* Paryż, 24 maja. Na dzisiejszem pose-
dzeniu senatu francuskiego odpowiedział minister
sprawiedliwości i prezydent gabinetu p. Dufaure
na interpelację senatora Paris względem arty-

kuł 8 konstytucji, dotyczącego rewizji i inter-
precyi tejże konstytucji w cyrkularzu zar-
męgo ministra spraw wewnętrznych p. Ricard.
Pan Dufaure oświadczył, że okólnik zmarłego
ministra był zupełnie poprawny i skonałował,
że są dwa zaprzetywania, co do wykładu 8 arty-
kułu; które z nich lepsze o tém dopiero Izby
z r. 1880 będą mogły rozstrzygnąć; w obecnych
stosunkach i położeniu dzisiejszemu interpelacya
w tej sprawie jest nieuzasadniona i niebezpieczna,
bo może sprowadzić nieporozumienie między
obydwoma Izbami. Senator Paris oświadczył,
że jest zadowolony z odpowiedzi ministra poczem
senat jednomyślnie przesyłał nad tą sprawą do
porządku dziennego. Tak tę interpelację przed-
stawia telegram z biura Wolffa; telegram gazety
kolońskięj, podając obszerniejsze sprawoz-
danie, takie słowa kładzie w usta p. Dufaure.
„Nie mogę pozwolić na to, aby senat w tej
sprawie wydał wotum swoje, ponieważ jednakże
p. Paris starał się miarkować w swęj mowie,
przeto odpowiedziami na trzy punkta jego inter-
pelacyi. Najprzód wyrażenie „Stronnicze na-
dzieje“ użyte w okólniku ministra Ricarda jest
rzeczywiście obrazą party legitymistów, powtóre
minister spraw wewnętrznych poszedł w samęj
rzeczy za daleko, po trzecie senat w tej sprawie
nie może wydać swego zdania. Okólnik wysto-
sowany jest do urzędników, którym nie wolno
popierać nadziei tych, co dalej isć pragną.
Ricard chciał zatrzeć wszelki ślad przeszłości,
dalej isć nie mógł. Spodziewam się, że ani p.
Francieu ani jego przyjaciele w wyrazach tych
nie będą upatrywali obrazy swych czcigodnych
uczuc. Pan Marcere nazwał słusznie rząd dzi-
siejszy rządem definitywnym, gdyż obecna kon-
stytucya z wyjątkiem klauzuli rewizyjnej, ma
rzeczywiście definitywny charakter. W r. 1880
nastąpią wybory do Izby deputowanych i nowy
wybór prezydenta, wtenczas konstytucya pozostanie
samą i życzyć by się należało, aby był
jéj ustalony został. Tłómaczenie konstytucji
jest zbytne i niebezpieczne. Zbyteczne: po-
nieważ kongres w r. 1880 nie będzie się pytał
w jaki sposób senat wyklada konstytucyę; nie-
bezpieczne, ponieważ wykładu sensu może być
przynajmniej smutnych nieporozumień. Ja z męj
strony nie wiem czy nastąpi konflikt, w razie
gdyby senat pozwolił sobie wypowiedzieć w tej
mierze zdanie swoje, atoli o to starać się win-
niemy, aby takiego konfliktu nie wywoływać.
„Szczepni wierność i nadzieje, ale odpychajmy
od siebie sprzysiężenia.“

Dziennik Bien Public wystósował do rzą-
du następujące pytanie: Czy jest prawda, że
generał de Geslin (placokomendant Paryża) wy-
syła na cywilne pogrzeby emisaryuszów, mają-
cych mu donosić, którzy oficerowie i żołnierze
biorą udział w tych pogrzebach i czy w mundu-
rze czyli téz po cywilnemu? Czy prawdą jest,
iż ci żołnierze i oficerowie bywają za to karani?
Czy jest prawda, że podoficerowie żydzi lub pro-
testanci pozbawieni zostali stopni swoich za to,
że nie chcieli komenderować podczas katolickich
ceremonii? Czy prawdą jest, że niektórzy ofice-
rowie wzbraniają się na rejestrach protestanckich
i żydowskich żołnierzy wpisywać inne wyznanie
jak katolickie? Czy prawdą jest, że nie wolno
żołnierzom żydom i protestantom brać udziału w
pogrzebach swych krewnych? Czy prawdą jest,
że kapelani wojskowi ciągle molestują żydów
i protestantów w chęci nawrócenia ich? — Jak
widzimy żydzi i protestanci mają niezłego pa-
trona w Bien Public — dzienniku wywołującym
na jaw sprawy karności wojskowej, i przy-
puszczające władzom wojskowym zamiary, o których
tymże ani nie śniło!

Hrabia Falloix, o którego zatargu z ks. Bi-
skupem z Angers pisaliśmy niedawno, poddał się
Biskupowi i wydał kawał gruntu, który niepra-
wnie był nabył.

Dzisiejsze dzienniki ogłaszają protestacyę
podpisaną przez przeszło 600 studentów, przeciw
temu, iżby studenci niemiecy mieli być przy-
puszczeni do międzynarodowego kongresu studen-
tów, ponieważ francuscy studenci nie mogą w ża-
den związek przyjazny wchodzić z Niemcami, do-
póki Alzacya i Lotaryngia jest w ręku nie-
mieckim.

POŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

Telegraf przyniósł już wiadomość, że w bie-
żącym tygodniu mają się rozpocząć w Suttory-
nie układy i nowe zawieszenie broni między stro-
nami walczącymi. W obradach, jak donoszą pod
dniem 18 z Dubrownika do Pol. Corr., mają
wziąć udział wysłannik ks. Nikity, rosyjski kon-
sul generałny Jonin i znany Wesselicki-Bożyda-
rowicz. Chrześcianie hercegowińscy, którzy dotąd
w domu pozostają, czy to obawiając się, iżby
układy te nie skończyły się z niekorzyścią dla
powstania, czy to chcąc wywrzeć presyę na bieg
obrad, wydali odezwę do stojących w szeregach
braci swych, ażeby nie składali w pierw broni, do-
póki nie oswoją zupełnie kraju. Ażeby cel
ten jak najprędzej osiągnąć, postanowili, jak pi-
szą, i oni wzięść teraz udział w walce i proszą
o broń i amunicyę. — W tej samej Suttorynie,
w której toczy się w krótko mają obrady wzglę-
dem rozójmu, mającym, jak wielu utrzymuje, stały
sprowadzić pokój, zaszła krwawa scena, która
wielki wywołała popłoch. Pewien Filipowicz,
który od samego wybuchu powstania czynnym
był jako naczelnik, popadł w podejrzenie, że zdra-
dza swoich i Turkom o ruchach powstańców do-
nosi. Zwołano sąd wojenny, do którego zasiedli
wszyscy naczelnicy powstania. Filipowicz bronil

się energicznie, ale nie zdołał, jak widać, dostar-
czyć dowodów na swą niewinność, bo sąd skazał
go na śmierć, którą tego samego dnia poniósł
przez rozstrzelanie. — Jak z Kostajnicy pod d.
21 b. m. do Pol. Corr. donoszą, zaszła w dniu
17 b. m. krwawa i większych rozmiarów bitwa.
Powstańcami dowodził Hadzicz. Walczono przez
dziesiąt godzin z wielką zaciętością, aż w końcu
Turcy tył podawszy, w odwrocie, równającym się
nieledwie ucieczce, ocalenia szukali. Powstańcy
korzystając z wygranej, obsadzili drogę pomiędzy
rzeczką Sotanjak a Zekerka. Jest to główny trakt,
łączyący Nowi, Kruppę i Kostajnicę. Operacya ta
zdaje się wskazywać na to, że powstańcy mają
zamiar oblegać Buzim. Zerwali téz, jakieśny
już dawniej donosili, most na rzece Glinicy,
ażeby od miasta odciać wszelką komunikacyę,
głównie od strony Kruppy i Nowi. — Na północ
od Banjalaki a południe od Bihacza stoi silny
oddział powstańcy, składający się z 2000 dobrze
uzbrojonych i dobrze uorganizowanych żołnierzy.
Oddział ten składa się z trzech batalionów, któ-
remi osobni dowodzą naczelnicy. Zajmuje on całą
przezięć pomiędzy Uną a Vrbasem i trzyma
w szachu załogi tureckie w Bihaczu i Banjaluce.
W obwodzie banjaluceckim rozwinęło się bardzo
silnie powstanie, a przyczynił się do tego najwię-
cej pewien bey, nazwiskiem Muarem Aga, brat
osławionego beya Tehim Agi. Fanatyczny i dziki
ten Mahomedanin, zebrałszy sobie bandę łotrów
i zbójców w liczbie 200, przebiegał cały okręg
pod pozorem, że ma misyę czuwania nad bezpie-
czeństwem publicznem. Jak misyę tę pojmował,
pokazuje najlepiej to, że w krótkim czasie kazał
rozstrzelać 100 bogatszych i przedniejszych
chrześcijan, podając niby za przyczynę, że ci na-
kłamiali ludność do buntu przeciw sułtanowi.
Ma się rozumieć, że dziki ten beg, wykonawszy
mord na niewinnej ofierze, zabierał jęj cały do-
bytek. Jeden z naczelników powstania, operują-
cych w tej stronie, Uzelak, uważając Muram
agę jako zwyczajnego rozbójnika, wyznaczył dość
wysoką nagrodę na jego głowę.

W jednej z korespondencyi, zamieszczonych
w Pol. Corr., znajdujemy bliższe szczegóły,
wyswietlające początki ruchu bułgarskiego. We-
dług tej korespondencyi, powstania bułgarskiego
nie wywołały wypadki w Hercegowinie i Bośni,
lecz sposobiono się doń oddzielnie od lat siedmiu
i to zaraz po r. 1868. W całej Bułgarii za-
prowadzono tajne urzędy, które od wtajemniczo-
nych pobierały roczny podatek od 40 do 80 pia-
strów. Urzędnicy ci poborowi oddawali cztery
razy do roku zebrane pieniądze do kas central-
nych, których było sześć. Urzędnicy kas tych
głównych zakupywali broń i amunicyę i odzież
za granicą, sprowadzali ją do kraju, ukrywając
w miejscach bezpiecznych. Od lata r. 1875 roz-
począł czynność stały komitet, obrawszy na sie-
dzibę góry Bałkan i tu układał listy konskryp-
cyjne i przesyłał podwładnym sobie urzędnikom
na prowincyi rozkazy. Dzień 1 maja r. b. był
przez komitet obrany, w którym się zebrać mieli
powołani do walki i broń otrzymać. W dniu
tym przyszło téz rzeczywiście do wybuchu.
Obecnie znajduje się większa część ludności
męskiej z miast bułgarskich w Bałkanie, gdzie
pracują nad organizacyę niejaki Benkowski i Wo-
łow, obaj rodowici Bułgarowie. Stoczyli oni do-
tąd kilka mniejszych potyczek z Turkami; pierw-
szym ich czynem wojennym było spalenie miej-
sowości Panaduriszta. Wojsko powstańcze
w Bałkanie ma, jak się zdaje, stanowić kadry
dla przyszłej armii powstańczej. Słivno w Bał-
kanie, Karłowo i Kaloffero, dwa znaczniejsze
miasta, leżące na południe łańcucha gór Hae-
mus, przyłączyły się już dziś do powstania, któ-
re po obudowych stronach Bałkanu coraz dalej
się szerzy. Jak dziś rzeczy stoją, nie zdołają
Turcy tamy położyć szerzącemu się coraz bar-
dziej ruchowi bułgarskiemu, chociażby udało się
im tu zebrać 20 tysięczną armię. Miasta gór-
skie Rakowica i Gabrowo zostały już spalone,
a teraz, jak słycać, ma przyjść kolej na
Trnowę. Na czele całego powstania bułgarskiego
stoi pewna wysoko postawiona osobistość, której
nazwisko dotąd jest nieznanem.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 25 maja. Dziś o godzinie 10
przed południem umarł nagle w pałacu minister-
stwa wojny naczelnik sztabu generalnego, feld-
zeugmeister John, ruszony paralizem.

Paryż, 25 maja. Journal officiel
ogłasza nominacyę 4 prefektów, wielu podprefek-
tów i sekretarzy generalnych. — Wczoraj wypadł
z szyn jadący z Pontalier do Dijon pociąg pod
Chatelay, przyczem 7 osób poniosło rany.

Konkurs dramatyczny

z zapisu

ś. p. Norberta Bredkrajca.

Zmarły w r. 1858 Norbert Bredkrajca pozostawił
fundusz z rozporządzeniem, ażeby procenta od tegoż prze-
znaczono na nagrody za prace literackie w drodze kon-
kursu za najlepsze uznane a przez testatora bliżej okre-
szone osobną ustawą.

Kuratorium testamentu ś. p. Norberta Bredkrajca
powierzyło naszemu Towarzystwu ogłaszanie konkursów
i przysądzenie nagród, co téz niniejszóm wypełniamy, stó-
sując się ściśle do przepisów testatora, i ogłaszamy wa-
runki następujące:

1) Dramat albo komedyja w 5 a najmiej w 3 aktach
uznana za bezwzględnie dobrą, otrzyma nagrodę 1500 ma-
rek. — Gdyby się znalazło dwie lub kilka sztuk poczyta-
nych za bezwzględnie dobre, wtedy najlepsza z nich otrzy-
muje powyższą nagrodę.

